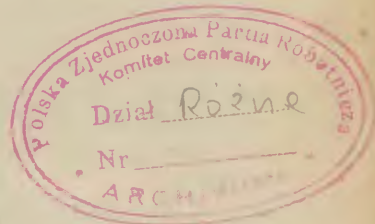


GŁOS



Tygodnik Społeczno-Demokratyczny.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Z okopów św. Trójcy.

Gdy wypadki pierwszorzędnej doniosłości pochłaniają uwagę ogółu, gdy energia działania skupia się na celach wytycznych, z konieczności traci się z oczu i pomija milczeniem wiele jednostkowych objawów, które lubo nie obojętne dla charakterystyki ścierających się sił, jednak na szali walk zaważyć nie mogą.

Tem łatwiej zaś uczynić to mogliśmy w chwili obecnej, że czytelnicy nasi dostatecznie są sami przygotowani, ażeby oceniać należycie występy różnych jednostek burżuazyjnego obozu i wiedzą z góry, czego się od nich spodziewać można. Albowiem w całym poprzedzającym okresie politycznego i ideowego zastoju, my jedni wykrywaliśmy i obnażali w najdalszych zakątkach ukrytych, najstaranniej maskami narodowymi i obywatelskimi osłoniętych popleczników ciemnoty i wstecznościwa. — Tylko nazywało się to wówczas „warcholstwem“ i „krzykactwem“ Głosu; dziś widzimy, że ci najenergiczniej przez nas ścigani, są to ci sami właśnie, którzy stają w pierwszych szeregach kontrywolucyjnej reakcji.

Różnica jest ta tylko, że gdy dotąd ciemne te twory, mądrym zrządzeniem opatrności pozbawione rogów, mogły tylko pielęgnować wkoło siebie błoto, nurzać się w niem same i nokoło z niego zgniliznę rozszerzać; teraz, w czasie gwałtownych przemian poczuły jakieś swędzenie w odpowiedniej okolicy głowy i do przekonania przyszły, że i dla nich czas nadszedł, ażeby po swojemu z „wolności“ korzystać, i że odtąd otrzymają prawo nie tylko znacząco w stronę policji na „burzycieli porządku“ pochrząkiwać, ale wprost na nich napadać i wierzgać.

Z zasług i urzędu pierwsze miejsce należy się tu p. Sienkiewiczowi. Z zawodu opiewał on szlacheckie barbarzyństwo i burżuazyjną zachłanność, a w przerwach pisywał listy do narodu, w których gorliwie zalecał umiarkowanie, spokój, posłuszeństwo władzy, kościołowi i tradycji, i z równą ignorancją jak zuchwalstwem zwalczał usiłował idee i ruchy postępowe. Dziś, gdy idee te zwycięsko głowę podnoszą, ogarniają masy i szybkim krokiem do wcielenia się w życie zdążają, — jakżeby na placu zbraknąć mogło tego, który je stale zohydzał i szkodliwości ich dowodził. To też gdy skutkiem długotrwałych strejków, w których proletarijat polski najcięższe niósł z siebie

ofiary, worek kapitalistyczny czuł się zagrożony schudnięciem, p. Sienkiewicz, na straży tego worka stojący, z pierwszej sposobności „narodowego“ pochodu skorzystał, ażeby do narodu przemówić: „Rodacy, wszystko to pięknie, szczerze, ale na Boga, wracajcie prędzej do pracy, bo mój Połaniecki traci i gotów w tym roku dywidendy nie dostać!“

A kiedy zwalczanie ruchu wolnościowego zapomocą środków „duchowych“ w rodzaju listów pasterskich Popiela, patryjotycznych odezw w prasie burżuazyjnej i t. p. okazywało się djabło mało skutecznem, gdy fala rewolucji wzbierała coraz wyżej i coraz pewniejszą zagładą grozić zaczęła okopom św. Trójcy, wówczas p. Sienkiewicz i jemu podobni uczuli nagłą potrzebę broni, mniej już „duchowej“, a bardziej skutecznej, że zaś owo obiecujące swędzenie na razie nie dawało żadnego wyraźnego rezultatu, więc p. Sienkiewicz śle list do *Rusi*, w którym prosi rządu, ażeby jemu i jego kompanji do dokonania metamorfozy owej dopomógł: bo —sens listu — chcielibyśmy rewolucji raz łeb skrócić, ale nie możemy, nie mamy siły, dajcie nam choć trochę władzy do ręki, a już my sobie z niemi poradzimy... Propozycja bez kwestji wielce dla rządu ponętna, —ale gdzie teraz jemu myśleć o bronieniu burżuazji, kiedy sam siebie obronić już nie jest w stanie. Tak nadal jeszcze będzie zmuszony p. Sienkiewicz pozostać w granicach tego gatunku, jaki mu wyznaczyło mądre przewidzenie opatrności.

A oto niefortunny obrońca p. Sienkiewicza z czasów „ruiny i porubstwa“, pogromca Młodej Polski i ober-gadzinowiec prasy warszawskiej, p. Rabski. Ten już od bardzo dawna pała niecierpliwością wykazania swej lojalności i z chwilą, gdy tylko rozpoczął się w Warszawie ruch strejkowy, p. Rabski organom powołanym do „ochrony“ porządku ofiarowywał swoje dobre usługi pod warunkiem tylko, aby jemu i Kurjerowi Warszawskiemu dano trochę „wolności“. Widocznie jednak organom powyższym umizgi te wydały się mało pożyteczne i na razie pozostawiły je bez wzajemności. Ale przecież „wolność“ przyszła a p. Rabski pierwszy jej objaw i poręczenie ujrzał w tym nadzwyczajnym wypadku, że któryś cenzor poklepał go po ramieniu i po francusku powiedział mu dobranoc, co wprawilo go w taki zachwyt, że zafundował sobie szampana, a z wolności prasy taki pierwszy zrobił użytek, iż napisał entuzjastyczny dytyramb na cześć „Konstytucji“ i nowego rządu. — Pierwszy zaś użytek, jaki zrobił p. Rabski z wolności zgromadzeń polegał na tem że na wiecu teatralnym przekonywał artystów o szkodliwości i bezcelowości wszelkiego strejkowania, dopóki wygwizdany nie był zmuszony wiec przed końcem opuścić. — Zresztą, jak się zdaje, p. Rabski zaniechał wszelkich wyraźniejszych prób „ochraniania“ porządku i zwalczania „anarchji“, w słusznym rozumieniu, iż teraz byłoby to mniej bezpieczne dla jego osoby, i w oczekiwaniu lepszych sposobności, poprzestaje tymczasem na zwy-

czajnem blagowaniu, w Kurjerze na temat socjalizmu. Ażeby pokazać przewrotność jego wyznawców, takie np. opowiada historyjki: pewien zagraniczny trybun socjalizmu zaczepiony raz przez p. Rabskiego z powodu fantastycznych bajek, które jakoby na zgromadzeniu ludowym opowiadał, odrzec miał: tego wymaga taktyka, przecież na wiecu agitacyjnym tak nie mogę przemawiać, jak teraz z panem rozmawiam. A z czego ten tylko „poufnie zwierzył się“ p. Rabskiemu, to potem inny „głośny socjalista“ Bernhard podniósł do wyżyn zasady obowiązującej, dowodząc w jednym ze swych artykułów, że „dla idei stronnictwa trzeba nieraz stłumić odrę, którą odczuwa każda dusza uszlachetniona, gdy nie zawsze może całą prawdę powiedzieć“, i że zawsze moc swą zachowuje jezuicka zasada „cel uświęca środki.

Otóż co do pierwszego, to wiemy, że nietylko „trybuni“ ale każdy zwyczajny socjalista traktuje burżuazyjnych dziennikarzy według ich rzeczywistej zasługi, to jest jako kpow, i nie ma powodu przypuszczać, ażeby ów rzekomy „trybun“ miał dla p. Rabskiego wyjątek robić, wchodząc z nim w podobne konfidencje; najprawdopodobniej więc cały ów fakt jest po prostu ad hoc zmyślony.

Drugi, z nazwiska wymieniony „głośny socjalista“, jest to bardzo młody dziennikarz, który w samej rzeczy coś podobnego wydrukował kiedyś w bismarkowskim tygodniku Hardena (Zukunft), ale swoimi „zasadami“ wywołał takie oburzenie i protesty w całej partji, iż zagrożony był wyrzuceniem z niej i na najbliższym kongresie partyjnym w Dreźnie (1903) wszystko to odwołał, oświadczając, że artykuł swój napisał tylko wskutek głupoty i nieznajomości ducha i zasad swojej partji.

Tak wobec faktów wyglądają rewelacje p. Rabskiego o socjalistach i ich taktyce. Natomiast możemy mu uwierzyć i do szerszej wiadomości przekazać, kiedy oświadcza uroczyście, że on sam nigdy socjalistą nie był i w żadnym piśmie socjalistycznym nie pisał. Wprawdzie, o ile wiemy, nikt o nim tego nigdy nie twierdził, ale widocznie p. Rabski uznał, że przychodzi czas, kiedy na rynku burżuazyjnego dziennikarstwa będzie się można lepiej sprzedać i uczuć potrzebę ewentualnym swym nabywcom przedstawić świadectwo swojej wiernej i od urodzenia nieposzlakowanej dla nich służby. — Zresztą, gdyby nawet było inaczej, gdyby się nawet okazało, że p. Rabski kiedyś coś socjalistycznego napisał, to nie byłoby w tem jeszcze nic dla nas ubliżającego: w każdym stronnictwie od czasu do czasu zamieszka się coś brudnego, i na to niema rady; ale im rzadziej się to trafia, tem lepiej dla danego stronnictwa. Więc skoro p. Rabski był zawsze tem tylko, czem jest dzisiaj i nigdy ani jednym słowem nie zanieczyścił żadnego z organów naszej prasy,—to winszujemy sobie.

A na trzeciego chodźże tutaj panie Jeleński do rachunku z tego co robisz, — właściwie czego nie robisz, a robić powinienś.

Przez całe życie szczułeś pan na żydów, inowierców, bezwyznaniowców, liberałów, socjalistów, na wszystko, co wznosiło się nad poziom pańskiego bagna, co jakimkolwiek usiłowaniem było zerwania pętów moralnego i fizycznego ucisku. A prowadziłeś swą robotę pod bezpieczną osłoną wszystkich rządowych organów tego właśnie ucisku, pod czułą protekcją warszawskiej cenzury, która tepała i wstrzymywała każdy mocniejszy wyraz przeciwko panu i pańskiej robocie wymierzony. Słyszeliśmy tam przecież rady takie: „piszcie tak jak Jeleński, to wszystko będziemy puszczać“, i takie odpowiedzi: „nie możemy przecież zostawić bez obrony Jeleńskiego, ponieważ on działa w widokach rządu“ (dosłownie). Do ostatnich niemal dni jeszcze w jednym chórze ze św. Synodem, Moskiewskimi Wiedomost. i kiszyniewskim Kruszevanem głosiłeś pan, że sprawcami — przez obcych przekupionemi sprawcami — wszystkich klęsk Rosji i całego „zamieszania“ są żydzi i postępowi inteligenci.

Teraz w dziejowej chwili wyzwolenia przyszedł czas, kiedy wszyscy słowa swe niedomówione — domawiają, ze słów swych wyciągają konsekwencje i przystępują do ich urzeczywistnienia.

Cóż pan robisz, gdzie pańskie jest miejsce? Chyba nie z ziemcami, którzy oświadczyli się za zupełnem równouprawnieniem żydów; nie z inteligencją, która składa się z wyklinań przez pana radykałów i bezwyznaniowców; i nie z robotnikami, którzy idą i walczą ręką w rękę z robotnikami żydowskimi. Z żywiołów, czynnych w państwie, jest jeden tylko jedyny, który tak samo jak pan staje w obronie wszystkich „zagrożonych podstaw“ przeciw żydom, liberałom i inteligentom, i który tak jak pan cieszy się bezwzględnem poparciem i opieką biurokratycznej władzy: — to czarne sotnie. Coś pan głosił

i o czem marzył — one wykonywają. W ich to szeregach jedyne było miejsce dla pana. Aleś pan tam nie stanął — boś się zląkł. Na głuchą wieść, że gotują się u nas i powtórzyć mogą okropne sceny Kijowa, Odessy, Tomska, dreszcz zgrozy wstrząsnął społeczeństwem, które tymczasem naprawdę jednomyślnie stanęło do samoobrony. Więc tyś się zląkł o całość swej osoby i swoich kamienic. I nie tylkoś ukrył nagle wszystkie swe zbójeckie hasła, ale drżącemi ze strachu ustami zacząłeś wraz z innemi nawoływać do spokoju i zgody między ludnością chrześcijańską i żydowską. I tak w jednej chwili zaprzeczyłeś robocie całego swego życia i publicznie złożyłeś wyznanie, że wszystko, coś pisał dotąd — to był fałsz, a jego urzeczywistnienie byłoby zbrodnią.

J. Wł. Dawid.

Raut z socjalistycznym pokazem.

Rewolucja strejkowa 1905 r. posiada już swój krój, styl, modę, natarczywych opiekunów, utrzymańców, naśladowców, lubieżnie ciekawych, ukrytych za firanką gapiów wielkich kamienic, laurfów, heroldów, forysiów, całą chmarę tłustych much ścierwnych, zlizujących nowiny z krwawych śladów ludzkich i kadry płaczków, wynajmujących się na kilka chwil do wozów żałobnych dla „zaznaczenia swego stanowiska“ — dla okazania swego bólu, sympatji i radykalizmu.

Kramarze, którzy nie zamknęli fabryk, nie wyjechali za granicę, nie wynajęli willi na Rivierze i nie zdążyli jeszcze zdechnąć z żalu i przesytu, aranżują temi czasy wieczory z socjalistą.

Jest to nowa gra towarzyska.

Pan na dziesięciu pokojach oddaje na użytek agitacji największą, najlepiej oświetloną salę. Dziewicza szczerłość i zapal mówców łaskocze podniebienie bogacza.

Na referaty i dysputy partyjne schodzą się jemu podobni. Jest ich stu, stu pięćdziesięciu i zdaje się im, że wstępują w samo serce ruchu, w samą autentyczną kuchnię szatańską rewolucji.

Kobiety jak gęsi, wyciągają szyję, ażeby na jedną chwilę z oczu i pamięci nie stracić prelegenta. Niema wolnego miejsca, siedzą w szeregach zwartych, kolano... przy kolanie.

Już zaczyna... już odgarnia włosy z czoła.

Za nim w drzwiach sąsiedniego pokoju stoi gospodarz-aranżer wieczoru z socjalistą, ze znudzoną miną własnego lokaja...

Bo najciekawszym momentem herbatki z socjalistą — jest nie to, co on na zebraniu wygłosi, jeno ta chwila, w której mówca następny, tymczasem w odwodzie trzymany, na pierwszego z zacieklnością natrże i w proch go zamieni...

Burżuazja... i znowu... klasy uprzewilejowane... w dziejowym rozwoju uspołecznienie... środków produkcji... nie mogą zrozumieć... — ach to są rzeczy stare...

To nie on — nie oni — nie ci, którzy przyszedli, jak na raut, posłuchać jak się nawzajem ku zupełnemu unicestwieniu przedmiotu i podmiotu biczować będą przeciwnicy partyjni... nie cała ta sosjeta czcicieli łatwych form użycia i trawienia świata, nie naturalni wrogowie temperamentu, buntu i wybuchu, nie prawodawcy trzeźwości i służalstwa — nie ci, którzy duszę naszą chcieli oblać i zamurować w celi jak woskiem, nie twórcy augjaszowych stajen — społecznej rodziny, kryjącej pod cienką pokrywą miłości, szacunku i przywiązania wszystko, co jest najpłytsze, najpotrzebniejsze w programie znośnego życia na dzień jutrzejszy, nie oni wszczepili w mózgi synów mieszczańskich nałogi sybarytyzmu i bezwoli i nie oni stanowią mięsz i podwalinę całego zwyczajnego ustroju społecznego.

Tę „burżuazję“, o której u bankiera mówi prelegant — zmyśliła teoria, a teoria nie jest nieomylna, jak to wykazali rewizjonści i Edward Bernstein. Ta burżuazja, nad którą student wykonywa giest szeroki i tak groźny, jak gdyby chciał zmieść ją z oblicza ziemi jednym rzutem ręki, nie obejmuje wszak tych stu głów, ściągniętych do pięknej sali dla wysłuchania rzeczy „o związkach“ ta burżuazja wie, że jest „burżuazją“, a więc już nią nie jest...

Ona lubi prawdy najstraszniejsze, ale p. awdy, ubrane w wate ogólników, abstraktów, zamknięte w cacka.

Wrogiem—niepojętym, nieprzyjemnym, nieświadomym zdań człowieka—może być każdy proletariusz zosobna, każdy, co z krwi i kości śmie się przeciwstawiać całej ideologii, całemu bytowaniu rozkładającej się klasy, ale proletariatu, jako idea,—owszem—niech żyje, niech żyje!

Burżuazja lubi być bijana—symbolicznie, teoretycznie, idealistycznie, przez „choc” karambolu, ale nie bezpośrednio. Zresztą mówców krepują nieco salony. Te kandelabry o stu ogniach, ta sala przestronna... ci tak mile ubrani ludzie... i te oklaski sangwiników i apoplektyków, którzy już brzucha nie umieją unieść z ziemi, a tem mniej wyrozumieć, skądby się począć miała parna nienawiść tego wszyściego, co się na całokształt ich prostej i szczerzej egzystencji od czasów niepamiętnych składa.

Powoli... powoli wśród tego otoczenia subtelizuje się i wydłuża, i w długie okresy zdań rozplywa myśl prelegenta, myśl prosta i śmiała,

I oto on się zastęga że nie chce burzyć ich kultury że raczej podnieść chce do jej wyżyn proletariusza.

Falsz, towarzyszu,—bezwiedny fałsz. Tak by nigdy nie przemawiał robotnik!

Nadejść musi wkrótce czas szerszej, bardziej źródłowej krytyki proletariatu.

Nie przez usta „inteligenta,” pokazywanego dziś na politycznych wieczorkach, z łaskawym udziałem socjalisty, przemówi siła i przyszłość odnowicieli!

Siatka tysięcy niewidzialnych zdradliwych nici pajęczych—sprzęga jeszcze dziś inteligencję socjalistyczną z środowiskiem, z którego wyszła.

Kiedy proletariatu sam nadawać będzie bieg swej sprawie, będzie twardszy—mocniejszy—jednolitszy—on naszemu społeczeństwu ciśnie pod nogi resztki romantyzmu, z którymi się nieświadomie—lub daremnie zмага inteligencja, przychodząca do ludu.

Słuchając socjalistycznego numeru w domu jednego z tysięcy faryzeuszów, doznawałem uczucia wielkiego wstydu.

Chciałem stanąć za stołem prelegenta i krzyknąć: kłamstwo! i on was okłamuje... was nienawidzą! Tę burżuazję jesteście wy, tu zebrani. Tu nie jest cyrk—tu się nie pokazuje robotnika za pieniądze.

Do waszej kultury nie trzeba podnosić wydziedziczonych. Oni stworzą inną—ludzką—na waszych głowach—słyszycie?

Avanti.

ARCYBISKUP POPIEL.

Kurj. Crdzienny wydrukował list otwarty, wystosowany przez grono wierzących do arcybiskupa Popiela.

W odezwie tej wierni kościołowi synowie proszą uprzejmie „Ekscellencję”, aby ustąpił ze swego stanowiska na rzecz innego, godniejszego człowieka, ponieważ swą tchórzliwą i rasyfikatorską działalnością kompromituje nie tylko powagę duchowieństwa, nie tylko powagę własną—ale powagę kościoła.

Jak dotąd arcybiskup milczy uparcie i jest nadzieja, że czynić to będzie w dalszym ciągu, o ile żywiołowa siła nie wytrąci ze starczej ręki władzy kościelnej.

Ale choć usta milczą, ta własna ręka starcza, jak dawniej, rzuca kamienie potępienia pod stopy tych, którzy walczą o swobodę i niezaprzeczalne swe prawa.

Oto świeżo doniósł „Kurjer Poranny”, iż arcybiskup nie raczył nawet przyjąć podania proboszczów parafii warszawskich, dopominających się o prowadzenie ksiąg kościelnych w języku polskim.

Snadź bogobojny arcypasterz uważa żądanie takie—podobnie, jak to miał miejsce podczas walki o język polski w szkolnictwie—za wysoce nielojalne i antypatriotyczne.

A czegoż to nie robi się w imię miłości ojczyzny?..

Z tego powodu radzilibyśmy dostojnikowi, aby w imię tej miłości ojczyzny, w imię spokoju, ładu bożego i zachowania karności wśród podwładnej sobie owczarni, uczynił starania o zaję-

cie posady, opróżnionej przez śmierć zmarłego biskupa prawosławnego, Hieronima.

Wtedy już zdobędzie Ekscellencja pewność, że nikt z podwładnych nie wystąpi do niego z żądaniem zaprowadzenia języka polskiego w aktach kościelnych...

A. G.

Kronika rewolucji.

Na arenie rewolucji coraz to nowi ukazują się bojownicy. Pierwszy wystąpił robotnik fabryczny; obok niego ukazał się na chwilę najmiła rolny. Powstał, wydał kilka nie dość jeszcze zrozumiałych dźwięków i na razie przycichł. Lecz nowy tytan wnet pojawił się na scenie—kolejowiec. Skromny dotąd człowiek, wsparty na solidarności, stał się nagle mocarzem. Potem wywlekał się z nor miejskich czarna secina „chuliganów” i odegrała kontrewolucję. Ledwo jednak przycichła wrzawa kanali i rozwiały się dymy pogorzeł, już nowy bojownik stanął na widowni. Niepozorny do niedawna telegrafista raptem wyrósł na męża groźnego, nakazującego dla siebie szacunek. Jeszcze nie zakończył swej roli, gdy już mu świeży przybywa sojusznik.

Dziś uwagę powszechną coraz wyłączenie zwraca na siebie — żołnierz. W Nr. 46 zdążyliśmy jeszcze podać ostatnie wówczas telegramy o buntach w Kijowie, Noworosijsku, Jekatyrnodarze i Elizawetpolu. Napływ podobnych wiadomości ani na chwilę nie ustaje. Gwałtowne acz odosobnione wybuchy, w rodzaju kronsztadzkiego, sewastopolskiego i in., zastępuje cichsze, ale coraz bardziej rozpowszechniające się wrzenie w armii.

Oto depesze, donoszące o przejawach tego nastroju: Petersburg, 6 grudnia. — W niektórych pułkach gwardji panuje ferment z powodu używania wojska do służby policyjnej. W związku z tem pozostają aresztowania żołnierzy, mianowicie z pułku kirasjerów, huzarów i strzelców. — Petersburg, 7 grudnia. W obwodzie zabajkalskim znaczne nieporządki. Udział czynny bierze wojsko. — Petersburg, 7 grudnia. Admirał Birilew wydał rozkaz, by jutro rano marynarze tutejszych koszar wymaszerowali do Kronsztadu. Marynarze odmówili, motywując tem, że w Kronsztadzie jest stan wojenny. Nie pomogły perswazyje wice-ministra marynarki. — Dnia 9 b. m. marynarzy tych przemocą wywieziono do Kronsztadu. W garnizonie szlisselburskim aresztowano 18 żołnierzy, którzy chcieli uwolnić więźniów politycznych.

Komendant grenadierów gwardji przybocznej wydał następujący rozkaz: „Ponieważ w gazetach „Birżewyja Wiedomosti”, „Ruś”, „Nowosti”, „Nasza Żizn” i „Nowaja Żizn” stale umieszczane są artykuły i uwagi, podniecające i rozpowszechniające zamęt ogólny oraz nieporządki, a często całkowicie kłamliwe, komendant pułku postanowił nie pozwalać, aby gazety te czytane były przez żołnierzy, natomiast poleca: „Nowoje Wremia”, „Słowo”, „Świat”, a szczególnie „Dien” i „Gołos Prawdy”.

Z Petersburga wysłano siedmiu pisarzy wojskowych za to, że nazwiska ich znalazły się obok nazwisk, domagających się w „Birż. Wied.” amnestyi dla politycznych.

„Nowaja Żizn” wydrukowała list żołnierzy Aleksandro-newskiego pułku piechoty, w którym pomieszczono skargi na złe obchodzenie się z nimi zwierzchników. Jednocześnie autorowie żądają, aby ich zwolniono od pełnienia służby policyjnej, aby skrócono termin służby, do dwóch lat, by żołd podniesiono do 3 rb. na dwa miesiące, pólepszono wikt, nie przeglądano listów, nie cenzurowano książek, nie wymagano salutowania i t. d.

To samo pismo (w numerze z d. 8 b. m.) zamieszcza notatkę następującą: „W Warszawie, Sosnowicach, Łomży i innych miejscowościach, po zniesieniu stanu wojennego odbywają się wiece żołnierzy. Na wiecach tych wypowiadane są mowy rewolucyjne i stawiane żądania ekonomiczne. W niektórych miastach, jak np. w Łodzi, żołnierze odmawiają udziału w rozpraszaniu demonstracji”.

Więc nawet różnice narodowościowe, na które tak często liczą władcy państw wieloplemiennych, okazują się teraz bezskutecznymi. Żołnierz rosjanin zaczyna widzieć w robotniku polaku człowieka sobie bliższego, niż nawet w rodaku oficerze. Mielśmy już tego kilka dowodów w niedzielę (d. 10 b. m.) w Warszawie. Mianowicie podczas demonstracji w pobliżu dworca Wiedeńskiego komisarz zwrócił się do grupy gwardzystów z pułku wołyńskiego z żądaniem aresztowania kilku demonstrantów. Żołnierze odmówili posłuszeństwa. „Na rogu Erywańskiej — jak donosi „Kur. Codzienny” — zagroziło pochodowi drogę około 20 żołnierzy. „Ludzie zbili się przed Hersem w ciasną gromadkę, ale wbrew oczekiwaniom wojsko nie tylko nie zaczęło strzelać, lecz spuściwszy karabiny, podeszło ku ludziom. Rozległy się krzyki i wiwaty. „Nie strielajcie sołdaty, my za waszą swobodę, wy toż rabocziye” — brzmiało w powietrzu. — „Gdy pochód mijał ul. Próżną, oficer, stojący na czele patrolu, zakomenderował: „broń do góry, mierzyć”. Lufy karabinowe wysunęły się ku publiczności... Rozległa się komenda: „pall...” Nastąpiła chwila oczekiwania. Ani jeden strzał nie padł”.

Ramy niniejszej kroniki nie pozwalają na wyliczenie wszystkich faktów tej kategorii.

Strejk pocztowy trwa dalej bez przerwy. W Petersburgu wiele osób z t. zw. „towarzystwa” ujawnia gotowość „honorowego” zastępowania zbuntowanych urzędników. Między owemi łamistrejkami z amatorstwa są takie figury, jak np. sekretarz stanu i członek rady państwa, Kułomzin. To samo dzieje się w Moskwie, gdzie w d. 10 b. m. przy sortowaniu listów zaginął pakiet na 13,000 rb. W Warszawie d. 10 b. m. zaczęto rozdawać dymisje urzędnikom poczty i telegrafu. Strachy na lachy...

Nawet wśród policji ruch też nie ustaje. W Grodnie np. funkcjonariusze ci, po nieuwzględnieniu ich żądań ekonomicznych, wystąpili z po-

litycznemi, aż wreszcie część policyantów zastręjkowała, za co ich policmajster ze służby usunął.

Wszystkie te kłopoty nasuwają, zdaje się myśl powołania znów do życia czarnej sotni. Pogłoski takie krążą uporczywie zwłaszcza w Łodzi, Mińsku i Odesie.

W Petersburgu, w maneużu Michajłowskim, odbył się d. 4 b. m. wiec czarnej seciny. W zebraniu, jak donosi „Ruś“, uczestniczyło 5,000 osób z pośród ludzi „nieokreślonego“ zajęcia, dam, oficerów, policyi. Organizatorem był Kruszevan. Mówcy nawoływali do rzezi inteligentów, robotników, studentów i żydów.

Tymczasem rozpłomienia się na nowo ruch agrarny. W gub. kijowskiej, w pow. priłuckim, włościanie zrabowali pięć majątków; w gub. permskiej (pow. solikamski) odbywa się grabież lasów hr. Stroganowa; podobne wieści nadchodzą z Orła, Rygi, Sum i t. d. Rozruchy te sięgają i do Królestwa; we wsi Bartniki (pow. wilkowiński) włościanie zburzyli gmach sądu i administracji gminnej. Z Wasilkowa telegrafują, że we wsi Olszaninie chłopcy wyrąbują lasy, stanowiące prywatną własność cesarza.

W związku z temi buntami stoi śmierć gen. Sacharowa, którego trafiła kula terrorystki w nagrodę za energiczne przywracanie porządku we wsi Chwanszczynej.

Jesteśmy w przededniu jeszcze jednej próby zgniecenia a tout prix rewolucji. Biurokracja, do dalszych ustępstw nie skłonna, gotuje się do nowego wysiłku. W bezsilność swoją nie wierzy.

Więc rozkazuje uwięzić deputatów robotniczych, aprobuje wyrok śmierci na inżyniera Sokołowa, wydany przez wielkorządców Kukszy, wreszcie ogłasza ustawę prasową, której celem ma być zakneblowanie ust proletariatu.

A ten proletaryat?

Jeżeli potrafił dotąd się organizować i gotować do walki, to trzeba być tępym czynownikiem, by nie rozumieć, że żadne już kajdany nie tu nie poradzą. Zabronicie? Będzie pracował podziemnie dalej, spokojnie, bez wytchnienia. Aż dojdzie, dokąd dojść musi, pchany żelazną koniecznością.

W Warszawie tworzą się związki zawodowe. Powstają, nie pytając o niczyją aprobatę. Czy jest moc, któraby tę robotę przerwała?

W Warszawie strejkują terminatorzy. Zabito kilku malców.

I cóż?

Padli skromni terminatorzy, a teje samej chwili w pojęciu reszty ich towarzyszy narodzili się nowi święci męczennicy, których aureole przyswiecać będą młodym bojownikom.

Z tem trudno walczyć bagnetem.

B. H.

— Stacja centralna telegraficzna Woroneż kolei południowo-zachodnich rozesała do wszystkich stacji kolei rosyjskich telegrafistom i komitetom kolejowym telegram następujący:

„Służba telegrafu, grając wyjątkowo ważną rolę, jako siła roznosząca po całej Rosji rozkazy rządu, poczty, a zawsze skierowane na szkodę pracowników, obecnie to zrozumiała i wystąpiła jako czynny bojownik, przeciwdziałając rozpowszechnianiu tajnych rozkazów i depesz cyfrowanych przez ich zatrzymywanie. Koledzy! Dostała się nam rola godna zazdrości. Możemy i powinniśmy użyć wszystkich sił do zapobieżenia w wydawaniu tajnych rozkazów. Być może, że przez to ocalony będzie nie jeden tysiąc żywotów ludzkich. Odtąd nie chcemy być ślepem narzędziem w rękach, naszych prześladowców, nie chcemy być mimowolnemi wykonawcami zbrodniczych zamiarów.

Precz z „cyfrówkami“! Precz z telegramami, skierowanymi przeciwko ruchowi wolnościowemu. Niech żyje najsilniejsze przeciwdziałanie nienawistnej samowoli rządu. My telegrafisci wprowadziliśmy to faktycznie w życie i nadal będziemy nieodstępnie bronić zdobytego stanowiska, a na represje potrafimy odpowiedzieć zorganizowaną siłą związków; przed nami wróg już osłabiony! Jeszcze jedno wspólne natarcie i my, pracujący proletariusze, będziemy wolnemi panami położenia. Niech żyje telegraf!

— Komitet wykonawczy rady deputatów robotniczych—jak donosi petersburski korespondent berlińskiego *Lokal-Anzeigera* podjudza wciąż ludność przeciwko rządowi. Obecnie donosi o blizkiem bankructwie państwa i wobec tego wzywa robotników oraz wogóle uboższe warstwy ludności do wycofania z kas rządowych oszczędności swoich.

Suma pieniędzy złożonych w rządowych kasach oszczędności, wynosi ogółem, jak wykazuje sprawozdanie z d. 1-go lipca r. b. rb. 943,044,000. Prócz tego w kasach deponowano rb. 214, 817,000, w papierach procentowych. Główny kontyngens składających oszczędności w kasach rządowych stanowią włościanie, mianowicie 23%. Cały kapitał kas oszczędności, oprócz 70 milionów rubli gotówki, ulokowano w rencie państwowej, oblegacjach kolejowych i na hipotekach. Co się dotyczy papierów procentowych, to wypłacane być mają po cenie kursu w danej chwili, ponieważ zaś obecnie rosyjskie papiery procentowe mają kurs niski, przeto składający oszczędności ponieśliby straty wielkie, gdyby istotnie zachcieli oszczędności swe wycofać.

— Kupiectwo petersburskie—jak donosi, *Nasza żiźń*—uchwaliło na zebraniu prywatnem nie wnosić do kas rządowych podatku przemysłowego pod karą 600 rubli na rzecz rodzin robotników strejkujących. Uchwała ta wywołana została chęcią zmuszenia rządu do jaknajprętszego urzeczywistnienia reform, ogłoszonych w manifestie z d. 20-go października r. b.

— Królewiecka *Ostpreus. Ztg.* donosi: „Według opowiadań przybywających tu rosjan, w Kraju nadbałtyckim panuje anarchja. Rząd utracił wszelką władzę, żołnierze bratają się z rewolucjonistami. Ferment wśród marynarzy w Libawie trwa w dalszym ciągu. Włościanie proklamowali usunięcie duchowieństwa i administratorów i sami mianują nowych. Nie pozwalają oni obywatelom sprzedawać zboża i paszy dla bydła i oświadczyli, że lasy stanowią własność gminną. Niema sposobu ochronić własności prywatnej. Bandy rozbójników plądrują kraj cały. Liczba bieżących z Kraju nadbałtyckiego wzrasta z dniem każdym. Szlachta przenosi się z rodzinami do Królewca.

— Według nowej ustawy prasowej, osoba, życząca sobie wydawać czasopismo w jednym z miast cesarstwa, obowiązana jest złożyć o tem oświadczenie gubernatorowi, naczelnikowi miasta lub osobie go zastępującej, z oznaczeniem: a) miasta, w którym wydawnictwo wychodzić będzie, b) tytułu, programu, terminów wychodzenia pisma, oraz ceny prenumeraty, c) nazwiska i adresu wydawcy i redaktora odpowiedzialnego i d) drukarni, w której wydawnictwo będzie drukowane.

Odpowiedzialnemi redaktorami mogą być tylko poddani rosyjscy, mający już dwadzieścia pięć lat wieku, posiadający prawa obywatelskie i nie podlegający klauzulom, wyliczonym w punkcie 7 ustawy o wyborach do Dumy państwowej.

Każdy numer wydawnictwa jednocześnie z wydaniem tegoż z drukarni, winien być przedstawiony przez wydawcę w miejscowym urzędzie prasowym lub odpowiedniej osobie urzędowej.

Oddzielne numera wydawnictwa mogą podlegać konfiskacie z rozporządzenia urzędu prasowego lub odpowiedniej osoby urzędowej.

Sąd, zatwierdzając konfiskatę, może polecić zawieszenie wydawnictwa do chwili wydania wyroku sądowego.

Winny: a) agitowania w prasie periodycznej na rzecz urzędnika lub utrzymania strejku, lub na rzecz samowolnego porzucenia robót na drogach żelaznych, w telegrafii lub telefonii publicznej lub wogóle w takim przedsiębiorstwie, którego przerwa działalności zagraża bezpieczeństwu państwowemu lub wytwarza możliwość powszechnej nędzy,—b) pobudzania pracowników w rządowych instytucjach do samowolnego porzucenia pracy,—c) pobudzania uczących się do przerywania zajęć w zakładach naukowych, d) pobudzania do urządzania zabronionych manifestacji, e) rozpowszechniania świadomości fałszywych wieści o działalności osób i instytucji rządowych, wojska lub zarządu wojskowego, wzbudzających w ludności wrogi do tychże nastrojów, f) rozpowszechniania świadomości fałszywej, wzbudzającej ogólną trwogę, pogłoski o rozporządzeniach rządowych o publicznych klęskach lub innym wypadku, g) rozpowszechniania wiadomości o ruchach wojsk, sił morskich lub środków obrony, świadomości wbrew zakazowi ogłaszania tychże, zostaje karany: zamknięciem w więzieniu na czas od 2-cho do 8-u miesięcy, lub aresztem nie wyżej trzech miesięcy, lub też grzywną nie wyżej niż 300 rb.

Winny obrazu drukiem wojska lub władzy wojskowej będzie karany: zamknięciem w więzieniu od 2-cho miesięcy do 1-go roku i 4 miesięcy.

— 4-te gimnazjum żeńskie zostało zamknięte d. 5-go b. m., uczennice bowiem postanowiły nie uczęszczać do szkoły, dopóki nie zostanie usunięta dama klasowa, która drażniła uczucia uczennic swoim nietaktownem zachowaniem.

Dla tych którzy cierpią!

Z chwilą ogłoszenia amnestyi dla politycznych przestępców, znajdujący się na wygnaniu towarzysze, przestali otrzymywać od rządu swą groszową zapomogę. Zapomoga ta w Archangielskiej gub. nie przewyższa 8 rubli miesięcznie: chociaż nie we wszystkich miejscowościach gubernji jest ona jednakoowa. Są miejscowości, gdzie wydają tylko po 6 r. 60 k. i takich jest najwięcej. Zbytecznem byłoby wyjaśniać że tam, na dalekiej północy—te kilka groszy dziennie nie wystarcza na suchy kawałek chleba. Cóż się dzieć musi teraz, kiedy z chwilą uwolnienia z pod nadzoru przestaną im wydawać i tę żebraczą jałmużnę? A przecież tam są nasi towarzysze obarczeni licznymi rodzinami, którzy cierpieli głód w zwykłych warunkach; a cóż dopiero teraz?... Towarzysze! Ja znam tę niedolę, bom dopiero przed 4 tygodniami stamtąd powrócił; ja widziałem łzy i nędzę, w jakiej żyją nasi towarzysze na wygnaniu. Oni przy wyjeździe moim powiedzieli mi: —Proś tam naszych o pomoc, a w szczególności dla obarczonych rodzinami i słabych. Przyrzekłem, że będę kołatał o pomoc i dziś mówię wam, spieszcie z pomocą dla bojowników za wolność; spieszcie wy wszyscy, coście podziwiali męstwo tych, którzy krwią swoją zdobyli tę odrobinę wolności, i którzy po powrocie dalej nieść będą Czerwony Sztandar z jego godłem: Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Józef Olszewski.

Prenumerata tygodnika **GŁOS** kwartalnie rb. 1.90, z przes. rb. 2.25. **DLA ROBOTNIKÓW USTĘPSTWA Z CENY POWYŻSZEJ.**
Cena numeru pojedynczego kop. 5. Adres: Warszawa, Wiejska 15.

WYDAWCY: J. Wł. Dawid i A. Klimpel.

REDAKTOR A. Klimpel.

Druk E. Skowrońskiego, Warszawa, Nowy Świat 43. Telefon 1150.

ARCHIWUM